

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:
 Rocznie 3 złr. 50 ct.
 Półrocznie 1 „ 75 „
 Kwartalnie — „ 90 „

Za granicą:

Rocznie 8 mark.
 Półrocznie 4 „
 Kwartalnie 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Gazetkę naszą regularnie w piątek ekspedujemy na pocztę każdemu prenumeratorowi, jak równie i zamówione kalendarze, zatem wina za nieotrzymane egzemplarze nie cięży na nas, tylko na Urzędach pocztowych. Kto więc nie odbierze jakiego numeru prosimy niech reklamuje, ale nie później jak w dwa tygodnie, bo później możemy już nie mieć w zapasie egzemplarzy.

Do tego numeru dołączamy 4-tą „Czytanke ks. Wasikiewicza.

Pogawędki o oszczędności.

IV.

O nabywaniu i sprzedawaniu rzeczy.

Co najmniej pszeniczka czyni tych mieszkańców, gdzie się rodzi, ociężałymi, a przecież jak widzimy i pszenica staniała, trzeba się więc brać do pracy i oszczędności.

Człowiek bierze wiele od drugich — więc coś innym oddać powinien. Uczyli mnie starsi, ja znowu młodszych uczyć jestem obowiązany.

Kupuję, co mi potrzeba, nawzajem co wyprodukuję jako gospodarz, — co zrobię jako rzemieślnik, rękodzielnik, odstępuję innym. Trzeba nabywać, lecz niemniej umieć wypada i zbyć to, co jest owocem pracy, zabiegliwości, aby mieć korzyść, która znowu stanowi moje dobro.

Niechże gospodarz zmarnuje zboże, nie dba o to, aby dobrze sprzedał swój przychówek; niech gospodyni po niższej cenie zbędzie to, co zaradnością swoją przysposobiła — a wnet biedzić się musi.

Radzieliśmy, u jakich kupców nabywać należy, aby coś

zaoszczędzić; tak samo trzeba się starać o nabywców tego — co sprzedać możemy.

Handel co innego znaczy, a umiejętność zbycia jakiejś rzeczy, co innego.

Gospodarz, co przywozi zboże na targ, handlarzem nie jest, ani gosposia, co idzie do miasta z masłem — kurczętami lub inną rzeczą, a przecież i jedno i drugie powinno wiedzieć, jak sobie począć.

Sprzedając — nie myśl, że cię ktoś oszukać pragnie, — ale wiedz, że się sam oszukać możesz.

Nie uciekaj się do wybiegów, które z niesprawiedliwością graniczą.

Staraj się, aby rzecz, którą chcesz sprzedać, była dobrą, miała wagę, miarę, jaką głosisz,

Wiedz, od czego nie ustąpisz. — Zważ, że czas także coś wart, — że jeżeli sprzedasz o grosz taniej rano, niż gdybyś doczekał wieczora, to dzień zmarnowany o większą cię stratę przyprawia.

Przybyła wiejska gosposia do miasteczka z wiankiem cebuli, — kupujących gromadka zaczepia ją:

— A co za ten wianek chcecie gosposiu?

— 20 centów — odpowiada.

— Weźmiecie 15?

— Nie wezmę!

Znać cebula nie była droga, — bo kupujący odstąpili. Kobiecina poszła dalej, — tymczasem w tłoku — przeciskając się, uroniła główkę cebuli, — a choć ich mniej było, — też samą cenę podawała.

Zbliżyło się południe, — gosposia z wiankiem cebuli — stoi i czeka na nabywcę.

Zbliża się ktoś, przerachował cebulki i obiecuje dać 12 centów.

— Dawali mi 15, a nie sprzedawałam, odpowiada urażona kobiecina.

Słońce z południa nachyliło się dobrze, — znowu ktoś zatargował — ale już nie daje tylko 10 centów — Przystaje gosposia i wianek cebuli oddaje. Na każdym targu, ta sama historia w różny sposób się powtarza.

A czyżto nie zdarzają się różnego rodzaju oszukaństwa? Oto gosposia z garnuszkiem masła zaręcza, że świeże, a ono tylko z wierzchu takie; — gospodarz czyściejsze zboże w jednym ma worku, niż w drugim, — ależ to oszukaństwo i obraza Boska; zysk zaś takim sposobem osiągnięty — nie stanowi zabiegliwości; choćby był schowany, zaoszczędzony — na dobre wyjść nie może

Sztuka taka tylko raz się uda, kupujący nieuczciwego dostawcę omija.

Aby było coś drugim sprzedawać, nawet wtedy kiedy się nie jest gospodarzem lub rzemieślnikiem, trzeba wiedzieć — iż wszystko na coś się przydać może. Kość, łupinka z jajka. skrawki papieru lub gałganki, kawałki szkła, żelaziwo stare itd. wszystko ma swoją wartość.

Stare ubranie, w rękach zręcznej krawczyni, staje się zdatnem do użycia. Nazywają to *sztuką z niczego coś zrobić*.

Handlem starzyny trudnią się żydzi a nie jeden kupuje za rzecz nową to, co jest dobrze przechodzonem. Po wsiach nieraz daje się widzieć, jak gosposie wyrzucają na drogę popiół, kawałki szkła, — gdy tymczasem — zebrane to razem — mogłyby komuś przynieść pożytek. W wielkich miastach już się z takimi rzeczami inaczej obchodzić umieją.

W Paryżu, kilkadziesiąt tysięcy ludzi zajmuje się zbieraniem śmieci i ma z czego żyć. — Gdzieindziej znowu, gdy zaczęto na te resztki i rzeczy, niby to na nic nie mogące się przydać, zwracać uwagę i zażądano, aby je oddawano na korzyść ubogich, — kilka tysięcy guldenów przybyło. Jak to wszystkiego trzeba oszczędzać.

Oszczędny musi pamiętać owo przysłowie: *pańskie oko konia tuczy*. Chcesz, aby w dom twój nie zajrzała bieda,

strzeż go, przedewszystkiem sam, twoja obecność, a przynajmniej twoja czujność, ciągle tam potrzebna.

Czujność ta powinna przestrzegać:

1) Aby nie się nie mogło uronić; — musisz wiedzieć, co i gdzie masz, — nawet to co służy do codziennego użytku powinno być na swoim miejscu złożonem. Gosposia po wierzchy wszystko zmywa, porządkuje i na odpowiednim miejscu składa. W chatach wiejskich rzadko gdzie tego porządku się pilnują, to też wejść do izby straszno: śmiecie, brud, — porozstawiane garnki, miski, — nieusłane łóżko. — Oszczędność nie mieszka tam, gdzie czystości i porządku nie ma.

2) Aby się nie nie zepsuło. Zepsuje się zaś, zatechnie, zaśniedzieje — zgnije, jeżeli gospodyni, lub gospodarz leniwy — niedbały, jeżeli się na niczem nie znają.

Pytałem się nieraz owych młodych dziewcząt, które wcześniej za mąż wychodzą, czy też umieją chleb upiec i jako tako ugotować obiad potrafią, — czy szyć umieją, lub prząść na kołowrotku? A swat odpowiadał: — że się tego później z potrzeby nauczą. Ale taka tam i nauka będzie. U wielu nawet zamożnych gospodarzy, — tego co mają, smacznie i zdrowo spożytkować nie umieją.

3) Pilnować wypada, aby to, co zbierzesz i zgromadzisz, dobrze przechowanem było. Przykład gospodyni rządnej, czujne oko i mądra pieczołowitość ojca rodziny, przyuczają dzieci i czeladkę do porządku i wypełnienia wszystkiego, co do nich należy.

4) Masz czuwać, abyś nie był oszukiwanym i krzywdzonym, przez rodzinę i domowników.

Dzieje się to w rozliczny sposób, a przysłowie mówi, że domowy szkodnik najgorszy.

Wielka szkoda płynie z powodu marnowania czasu. — Każdy w domu powinien mieć wspólne dobro na celu. Ojciec, matka, dzieci, służący, — cała rodzina wspomagać się obowiązana jest.

Kto z Bogiem, z tym Bóg

NAPISAL ANTONI RINK.

I.

Było to w dniu Zielonych świątek. Wszystkie domy w całej wsi przystrojono zielenią, mieszkańcy przywdzieli na siebie świąteczne szaty, dzwony miejskiego kościołka wzywały pobożnych chrześcijan na nabożeństwo do domu Bożego.

Marcin, właściciel domku i kuźni, stał w progu, paląc fajeczkę na krótkim cybuszku i spoglądając na przechodzących drogą ludzi, podczas gdy żona jego zajęta jeszcze była w domu przystrajaniem zielenią licznych obrazów Świętych, które wisiały na ścianach schludnej izdebki. Tu i owdzie zauważyła jeszcze gosposia pyłek na skromnych sprzętach, tam znowu zdawało się jej, że ramy obrazu Matki Boskiej jeszcze nie dosyć się świecą, ówdzie brakło jeszcze gałązki zielonej — wszędzie więc poprawiała, ustawiała i czyściła znana w całej wiosce ze swej schludności kowalowa.

— No, matko, dosyć już będzie, — zawołał od drzwi Marcin do swej żony; cóż tam znowu tak ciągle się krzątasz? Spocznij i chodź tu do mnie, przysłuchaj się przecież jak pięknie dzwony dzwieją! Za chwilę a pewnie nadejdzie.

— Stojąc pode drzwiami i tak nie przyspieszę ich przybycia — odezwała się żona, lecz mimo to przepasała się fartuszkami i wyszła przed dom.

— Matko — zagadnął ją pocziwy kowal — tak przyzwyczaiłaś się do pracy, że ani chwili nie chcesz spocząć.

Mnie się zaś zdaje, że można się w ten sposób przygotować do uroczystości, jeżeli słuchając dźwięku dzwonów, zastanowimy się nad tem, co nam to kochany Bóg w dniu dzisiejszym polecił rozmyślać.

Kobieta nie nie odpowiedziała, gdyż całą swą uwagę zwróciła na dwie młode osoby, które idąc gościncem do wsi się zbliżały. Sądząc z postawy i ubrania musieli to być obcy przybysze. Była to młoda kobieta po miejsku ubrana, w jasnych rękawiczkach, w gustownej sukni, w kapeluszu na głowie. Szła obok młodego mężczyzny, ubranego w czarnym, pięknym stroju. Stara kowalowa przypatrywała im się ciekawie przez chwilę, wreszcie pochwyciła Marcina za ramię i zawołała: „Ojciec to ona! Mój Boże, a jakże wystrojona! Nie mogłam jej z początku w żaden sposób poznać! Ojciec, to nasza Marysia!

— Nasza Marysia? zapytał się kowal zdziwionym głosem. No, a kogoż tam ona znowu prowadzi ze sobą? Z takim panem przecież znowu nie bardzo do twarzy naszemu dziecku.

W następnej chwili Marysia, co od trzech lat opuściła dom rodzicielski i wstąpiła do służby w Krakowie, zesłała z gościńca, zbliżając się do swych rodziców. Uradowana matka pobiegła ku córce, chwyciła ją za rękę i zaprowadziła do izby. Przecież ona swej córki od trzech lat nie widziała! Od stóp do głowy przypatrywała się jej, nie mogąc nasycić swego wzroku widokiem jaki się oczom jej przedstawiał. Jakże ona wyrosła, wyładniała, a jak też po pańsku wygląda! Nikt nie mógł jej poznać! Na palcach świeciły złote

Z lustracyi Kótek rolniczych w powiecie limanowskim

odbytej w r. 1886 przez p. Zygmunta Gawareckiego.
(Ciąg dalszy).

3. Każdy dom otoczony tu sadem owocowym, głównie z drzew śliwkowych składającym się, których tu tak wszędzie dużo nietylko koło domu, ale nawet rzędami po polach w górach na słońce wystawionych, że dla tego całą tę okolicę limanowską, aż jadąc traktem w Nowotargskie przez Kamienicę Łacką i Tylmanową, aż do Czorsztyna, można bez przesady nazwać: krainą śliwek. Pan Lustrator powiada, że na ziemi polskiej nigdzie jeszcze tak obszernych już nie ogrodów ale gajów sliwkowych nie zdarzyło mu się widzieć. Dopiero za Czorsztynem nie widać już więcej tych drzew śliwkowych, ponieważ tu już coraz ostrzejszy klimat górski nie pozwala im ani dobrze okwitnąć, ani też dojrzeć. Drzewa te jednak w Limanowskim pozostawiają bez żadnego pielęgnowania raz je zasadziwszy, zupełnie tak jak każde dzikie drzewo, na przykład wierzbę przy drodze. Jeżeli gdzie uschnie lub się złamie gałąź, nie odcinają jej wcale, lecz obojętnie zostawiają aż sama spruchnieje i opadnie. Każde też drzewo śliwkowe od dołu obrosłe jest całą kępą wyrostków, które tylko pasące się krowy i owce prz gryzając, choć jako tako w karbach utrzymują. Skoro tutejszym gospodarzom p. Lustrator zwracał uwagę, że drzewa owocowe wszystkie potrzebują koło siebie pewnego choć niewielkiego starania; jeżeli chcemy, aby co rok rodziły, gospodarze ze zdziwieniem odpowiadali mu: że wcale o tem dotąd nie wiedzieli.

Zebrane śliwki pospolicie suszą tutaj i dopiero ususzone sprzedają kupcom, którzy je rozsyłają nie tylko po całej Galicyi, ale wożą aż do Prus i do tej części Polski, która pozostaje pod władzą Moskali. Te więc suszone śliwki, które tu wszędzie w Galicyi kupuje się po sklepach w mieście, po największej części pochodzą z Limanowskiego powiatu. Każdy tu gospodarz ma w ogrodzie swoim suszarnię dla śliwek, tak jak u nas na dolinach dla lnu suszarnie czyli piece. Tego roku śliwki tu bardzo obrodziły, co nie corocznie się zdarza, więc też niejeden z gospodary sprzedał 15 lub 20,

a nawet 25 korey suszonych śliwek, co dużo pieniędzy spowodowało w góry. Dawniej płacono za korzec suszonych śliwek po 10 zł. teraz cena spadła na 7 lub 8 zł. za korzec, ponieważ te śliwki są dymem suszone, co je czyni zawsze po-
dniejszymi w porównaniu do czeskich, które są suszone samem tylko ciepłem bez dymu. Limanowscy gospodarze pragną jednak ulepszone suszarnie u siebie zaprowadzić, ponieważby przez to drożej brali za swe śliwki i dlatego za pośrednictwem p. Lustratora prosili Zarząd główny o nadesłanie modelu ulepszonej suszarni, to jest takiej, w której możnaby suszyć owoc samem ciepłem bez dymu.

Przykład Limanowiaków, powinienby przekonać już wszystkich gospodarzy, jakie to grube korzyści można ciągnąć z sadownictwa.

Pan Lustrator pytał się gospodarzy czy nie mają szkody od dzieci lub złodziei w swych sadach? Odpowiedzieli: że nie mają. Każdy tu ma swój sad, więc nie pożąda owocu cudzego. Dziecko własne jużci tam troche urwie sobie, ale my przestrzegamy, żeby nie było takiego brzydkiego łakomstwa jak na dolinach, gdzie dzieci oberwą i zjedzą zawsze śliwki, kiedy one jeszcze zielone. Złodziei znowu u nas w górach nie ma takich, co to zakradłszy się do cudzego sadu, nietylko oberwią owoc, ale jeszcze jak zwierze bezrozumne i drzewo połamią mówili gospodarze. gdyby się zaś takie dzikie bydło tu zdarzyło, dalibyśmy mu taką pamiątkę, że by mu się z pewnością nieboszczyk dziadek przysnił i zginęła na zawsze ochota niszczenia cudzej własności. I w samej rzeczy, powiada p. Lustrator, że jeszcze w dniu 8 paźdz. przejeżdżając widział śliwki na drzewie w niektórych ogrodach pod drzewami leżały też śliwki tuż przy drodze, które wiatr stracił, a jednakże nikt tego nie zbierał, bo to cudza własność, której się tykać nie godzi.

4. Ziarna tu w ogóle w górach nie sprzedają, tylko poszrutowane używają na osypkę paszy, którą tuczą woły i wieprze, czem tutejsi gospodarze bardzo się zajmują, gdyż im to znaczniejsze korzyści przynosi, jak gdyby mieli samo ziarno na targu sprzedawać. Niektórzy gospodarze 3 i 4 razy

pierścionki, pod szyją śliczna broszka, a w uszach cudowne kolczyki, jednym słowem skończona pani. Oboje, ojciec i matka, zapomnieli rzecz naturalna w pierwszej chwili zupełnie o młodzieńcu, którego zostawili przed domem. Wreszcie zapytał ojciec: „Któż to ten młody człowiek, co z tobą szedł ulicą?“

— Ach, Boże, zawołała Marysia, zapomniałam zupełnie przedstawić go wam. Wybiegła na pole i natychmiast wróciła z młodym mężczyzną. Przecież to mój narzeczony! nie pisałam nic o nim, gdyż chciałam wam sprawić niespodziankę. To Franciszek Kanczyk z Krakowa. Poznaliśmy się na wecelu u znajomych na Piasku i wkrótce zaręczyliśmy się.

Młody człowiek podał staremu Marcinowi rękę, a uszczęśliwiona kowalowa prosiła „pana“ bardzo grzecznie z pewnem zakłopotaniem, aby zechciał usiąść w skromnej izdebce. Ktoby się mógł kiedykolwiek spodziewać, że Marysia takiego pana poślubi! Lecz stary kowal jakoś nie zdawał się być bardzo zadowolony.

— Zaręczona, zaręczona! rzekł Marcin, a nam starym ani słowa o tem nie pisałaś? i poznaliście się na weselu na Piasku? — i tak krótko się znacie? No dzieci, ja się spodziewam, żeście sobie dobrze całą sprawę rozważyli i Boga wezwali na pomoc i prosili Go o radę! Kto z Bogiem z tym Bóg.

Młody człowiek wstał i rzekł uśmiechając się: „Oboje jesteście silni i zdrowi, umiemy pracować, takżeśmy sobie nieco zaoszczędzili — a rodzice niezawodnie także nam nieco dopomogą. A wobec tego szczęście się nam musi uśmiechnąć.

— Pracowitość zasługuje na pochwałę, rzekł stary

Marcin poważnie, a zdrowie i pieniądz są darami bożymi. Lecz ja z mej strony trzymam się staroświeckiej zasady: „módl się i pracuj“. Kto z Bogiem, z tym Bóg, odwieczna to prawda. Kto pracuje a nie modli się, o tym Bóg zapomina; ktoby zaś chciał nie nie robić a tylko się modlić, ten też nie zrozumiał należycie przykazań Boskich, ten nie pojął tych słów: „módl się i pracuj!“ Lecz stara przygotowała jedzenie i czeka już na nas.

Stary zdjął czapkę z głowy, położył na stole fajkę i odmówił modlitwę z wielkim nabożeństwem. Marysia, która w wielkiem mieście odwykła od zwyczaju domowego, wraz ze swoim narzeczonym z pewnem zakłopotaniem poszli za starca przykładem, i wszyscy usiedli do stołu. Stary Marcin zatopił się w myślach, młoda para jakoś straciła dobry humor; rozmowa przy jedzeniu nie kleiła się. Dopiero po obiedzie, gdy stara kowalowa talerze pomyła, ustawiła na półce i przysiadła się do towarzystwa, wróciła dawna swoboda i młoda para układała plany na przyszłość.

Franciszek Kanczyk, w początkach czeladnik szewski na jednym z przedmieść krakowskich, następnie kelner w większej restauracyi i piwiarni na Piasku, miał zamiar na Długiej ulicy wynająć od Nowego roku w suterrenach lokal i urządzić szynk. Marysia, córka Marcinów, służyła najsamprzód we dworze, następnie przeniosła się do Krakowa do służby. Wprawdzie rodzice odradzali jej to, lecz Marysia tyle się nasłuchiwała we dworze o tem mieście, o rzekomem szczęściu jakiego dostąpiła w niem niejedna dziewczyna zawarłszy ślub małżeński z majątnym kupcem, obywatelem,

nawet do roku zmieniają woły, a to podtuczywszy je sprzedają, aby na ich miejsce kupić nowe do tuczenia, które głównie im dochód przynosi. Z tego to powodu uprawa koni czyny stała się tak ważną dla tutejszej rolniczej ludności, która w ogóle dobrze swój inwentarz pielęgnuje.

Gospodarze tutejsi pielęgnują też i owce z rasy miejscowej, najczęściej czarne, dla których na zimę przysposabiają suszone gałązki z liśćmi, które stosownie do czasu w lipcu i wrześniu obcinają z drzew, głównie: z dębów, lip, grabów, topoli, jesionów itd. Suszone te liście i sieczka z grochów są głównym pożywieniem owiec tutejszych podczas zimy. Z powodu tego obcinania gałązek z liśćmi, wiele drzew tutejszych, przy drogach, koło domu i po polach stojących, posiadają szczególny kształt, to jest wysokość bez rozłożystości konarów.

O owcach w ogóle to można powiedzieć: że ich w Galicyi stosunkowo za mało trzymają. Szczególniej gospodarze mniejsi czyli włościanie powinni by się więcej niemi zajmować, gdyż przez to nie tylko by sobie przysporzyli gnoju, ale jeszcze przyczynili choć trochę więcej dochodu za wełnę i za sprzedaż choć od czasu do czasu jednej sztuki. Utrzymanie paru lub kilka sztuk owiec z tego naszego krajowego tak wytrzymałego gatunku nie wieleby kosztowało, bo to w lecie pastwisko, w zimie zaś choćby naśladując limanowskich gospodarzy: liście suche, grochowsiny itp. a zresztą każdą słomę wpróżdby się dało owcom przebrać, zanimby się ją na podściół pod bydło lub konie użyło. Z tej słomy przeznaczonej na podściół dla inwentarza, owce wybrałyby wpróżd każdą trawkę, każde ziele lub kłosek, co by im bez kosztu za posilek służyło.

Wiele tu także hodują królików, tak że nieraz zdarzyło się p. Lustratorowi widzieć, wszedłszy do izby kuchennej, całe ich stado. Króliki te dostarczają mięsa zwykle na domową potrzebę, które pieką lub gotują na rosół w Niedziele i Święta.

5. Dla mieszkańców z dolin wyda się to zapewne dziwnem, że gospodarze limanowscy używają dużo sieczki na paszę dla świń, czyli trzody chlewnej, a zwyczaj ten i w nowo-

targskim powiecie ma także miejsce. Kiedy później p. Lustrator był w powiecie żywieckim i mówił o tym zwyczaju dawań tutaj sieczki świniom, obecni tam gospodarze bardzo się dziwili temu, a jeden z gospodarzy tamtejszych powiedział: „Prawda, żywią w Limanowskim sieczką trzodę chlewną, co sam widziałem, nocując raz w jednej tamtejszej wiosce. Gospodarz, u którego byłem wówczas, powiedział mi: Pomóżcie no mi trochę i urznięcie sieczki dla świń. Naturalnie wytrzeszczyłem na niego ze zdziwieniem oczy i zapytałem się: Alboż to wasze świnie jedzą sieczkę? O i jak jeszcze, zobaczycie to zaraz. Narzynałem więc tej sieczki z pszennej słomy, a tak drobno jak mi kazał, żeby przez przetak przy przesiewaniu przelecieć mogła. Sieczkę tę zaparzyli w kubie i przykryli, a kiedy zupełnie rozmiękła, umieszczali ją z rozbitymi kartoflami i osypką, to ją trzoda już nazwyczajona do tego, tak wyjadła, że mało co tylko z niej zostało.

Że to postępowanie jest dobre, to rzecz niezaprzeczona, ponieważ jest tanie, gospodarze w Limanowskim powiadają, że to dodawanie drobniotkiej sieczki pszennej po trosze nawet dla wieprzy już na ukończeniu tuczenia będących, jest bardzo dobre, ponieważ utrzymuje apetyt, a nawet i zdrowie. Naturalnie sieczki tej a zawsze tylko poprzednio doskonale przez zaparzenie zmiękłej, nie trzeba od razu dawać dużo do pokarmu przyrządzonego dla trzody chlewnej, tylko z początku trochę i dopiero jej ilość stopniowo powiększać w miarę tego, jak się świnie do tego dodatku przyzwyczajają.

Pan Lustrator powiedział na posiedzeniu jednego Kółka w Limanowskim, że kiedy był w królestwie Polskim, to widział tam w powiecie Lipnowskim podobne postępowanie, ale znacznie lepsze jeszcze. Widział bowiem tam w niektórych gospodarstwach: że tak samo na paszę dla świń w zimie rznąto drobniotką sieczkę, lech nie ze słomy, a zmiękiego potrawu łąkowego, lub z konieczyny w czas, to jest w pierwszej chwili zakwitania skoszonoj i pogodnie wysuszonej. Pastewną tę sieczkę wsypywano w beczułkę ubijając ją warstwami, poczem zaparzano wodą wrzącą czyli ukropem i po przykryciu wiekiem zostawiano przez pół dnia

restauratorem, że powzięta myśl tak ją dniem i nocą trapiła, aż jej nie wykonała. Od czasu jak opuściła wieś rodzinną, pisała wprawdzie do rodziców, lecz ani razu ich nie odwiedziła, choć nie zbyt daleko było z Krakowa. Matka od czasu do czasu będąc w Krakowie zachodziła do córki, a z powrotem do domu nie mogła się nachwalić, co to z Marysieńki się stało. Przyznać należy, że Marysia służyła wiernie i zachowywała się trzeźwo i pracowito — zapracowany grosz oszczędzała, a lubiła jedynie od czasu do czasu kupować sobie coś do stroju. Służyła zwykle u większego państwa i wszędzie dosyć ją lubiano.

Franek Kanczyk wróżył sobie wiele dobrego na przyszłość z ożenienia z Marysią i miała mu ona być pomocną w interesie, gdyż zamierzał w danym razie z wyszynkiem trunków połączyć małą restaurację. Marysia nauczyła się przecież u państwa gotować i gości obsługiwać, przy szczęściu musiało się im w przyszłości nie źle powodzić. Restauracja i wyszynk w obecnych czasach najświetniejszy interes, jak Franek niedowierzającemu Marcinowi udowydniał, a przytem, co jednak zamilczał, było to zajęcie, które bynajmniej nie wymagało wielkiego natężenia. Marya słuchała pełna różowej nadziei, matka z podziwieniem przypatrywała się wymownemu zięciowi, stary kowal jeden tylko nie mógł pokryć niezadowolenia i pewnego wstrętu, jaki w nim budził cały plan Kanczyka. Nie mógł jednak dosadnie zbijać twierdzenia młodego kelnera, gdyż mało był obznany ze stosunkami większego miasta. Od czasu do czasu tylko powtarzał: „No no, każdy człowiek poświęca się zawodowi jakiemuś, który

Pan Bóg ustanowił, a zatem każdy musi mu się oddać z ufnością w pomoc i miłosierdzie Boskie. Nie zapominajcie tylko, że kto z Bogiem, z tym Bóg.“

Przez trzy dni pozostali oboje narzeczeni we wsi. Marysia w tym czasie odwiedziła wszystkich swych znajomych i wszędzie zdumionym ludziom przedstawiała swego przyszłego męża, pana Franciszka Kanczyka. Matka, stara kowalowa, rozplýwa się z radości, oblicze Marysi rozplómiło się na myśl przyszłego szczęścia, widziała się bowiem w krótkim czasie obywatelką i właścicielką pięknej kamienicy w Krakowie, stary tylko Marcin nie mógł od siebie oddalić jakiegos złowrogiego przeczucia i niezadowolenia z całego szczęścia familijnego. Wprawdzie w drugie święto Zielonych Świątek nakłonił on obydwój młodych, aby poszli do kościoła, lecz przekonał się, iż widocznie z wielką niechęcią przystał na to zięć, a i to uległ wreszcie namowom Marysi.

— W mieście, jużto przyznać każdy musi, zupełnie inne zwyczaje i obyczaje, niż tutaj u was po wsiach, rzekł nazajutrz do matki, chcąc się niejako usprawiedliwić, a każdy wie o tem także, iż Kraków jest w kraju naszym siedzibą wyższego wykształcenia. Myśmy się przejęli duchem postępowym, dlatego też otrzęśliśmy się z dawnych przesądów i zastarzałych zwyczajów. Na to niema lekarstwa, upór nie tu nie pomoże, świat postępuje naprzód, a za jakie pięćdziesiąt lat i na wsi zmieniają się przekonania. U nas panuje rozum przedewszystkiem; inteligentnik nie potrzebuje u nas religii, o której ojciec tak wiele mówi.

Mowa ta dziwną się jakoś wydała staruszce, lecz

czyli 12 godzin. Skutkiem tego sieczka tak odmiękła, że stawała się podobną, jakby ze świeżej koniczyzny była urznięta. Dopiero tę sieczkę wymieszaną jak najdokładniej z otrębami, znów wkładano bo beczki, z kąd jej brano w miarę potrzeby i dodawano do kartofli, z którymi ją razem rozbijano, Czasami zamiast otrąb dodawano mąki pośledniej lub osypki ze zmielonych ziarn na żarnach.

Dok. nast.

Sprawy krajowe.

Komisyja krajowa dla Spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego na posiedzeniu swem uchwaliła między innemi :

Ustanowić sposób postępowania przy organizacyi nowych szkół fachowych, które w tym roku mają wejść w życie, mianowicie, szkół tkackich w Horodence, Krośnie, Łańcucie i Wilamowicach; szkoły koronkarskiej w Muszynie, szkoły garniearskiej w Porębie; powroźniczej w Radymnie, a wreszcie dla wyrobów drzewnych i zabawek dzieciennych w Żywcu.

Powzięto także uchwały, normujące sposób zaopatrzenia szkół tkackich, które mają wejść w życie, w potrzebne dla nich warstwy i przybory naukowe.

Wskutek prośby gminy Szczawnica postanowiono kosztem kraju zaopatrzyć w narzędzia utworzony tam warsztat rzeźbiarski Józefa Büchsa, b. ucznia szkoły w Zakopanem.

Na wniosok kuratoryi krajowej szkoły koronkarskiej w Zakopanem, postanowiono podwyższyć płacę kierowniczkę tego zakładu do 840 złr. rocznie, w uznaniu jej znakomitej działalności na owym stanowisku.

Przyznano następujące zasiłki uczniom i uczennicom fachowych szkół przemysłowych :

a) uczniom rządowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem :

Wasyłowi Dziubińskiemu i Mikołajowi Drozdowskiemu po 8 zł. miesięcznie;

w prostocie ducha swojego sądziła, że „pan miastowy“ musi się niezawodnie na tem wszystkiem lepiej rozumieć, jak ona nieboga. Tylko, gdy on, ośmielony pobłażliwością Marcinowej, zaczął wyśmiewać się z głupich zwyczajów przystępowania do św. sakramentu małżeństwa i chrztu, uważając je za zbytęczne, wówczas groza przejęła pocziwą kowalową, która o podobnych bluźnierstwach nigdy w życiu nie słyszała. Będąc sam na sam z córką, zażądała od niej wyjaśnienia.

— Przecież dziewczyno, ślub weźmiesz w kościele? Nie możesz być pocziwą kobietą, jeżeli nie zaślubisz narzeczonego według przepisu kościelnego!

Marya wzruszyła ramionami.

— Rozumie się, że w kościele, chociaż Franek powiada, że to już dzisiaj nie według najnowszej mody, odparła. We Francyi, zawierają śluby małżeńskie po cywilnemu, jak on twierdzi, i takowe dobre jak i kościelne.

— Ależ błogosławieństwo Boże, wyjąknęła staruszka zmieszana.

— Ach, tak samo mówicie jak i ojciec, odparła uśmiechając się Marysia. No, no, przecież będzie ślub nasz w kościele. Widzicie, ja tylko muszę iść za zdaniem Franka, gdyż sami widzicie, jaki to człowiek dobry i mądry z niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Janowi Niemcowi i Edwardowi Podgórkowskiemu po 6 zł. miesięcznie.

(Trzej ostatni kandydaci kształcą się na oddziale rzeźby, Dziubiński w oddziale stolarstwa budowlanego).

b) Uczennicom krajowej szkoły koronkarskiej w Zakopanem: Filomenie Skupieńówniej, Karolinie Ciepłej, Agnieszce Gąsiorówniej, Filomenie Dzielskiej, Maryi Galówniej, Rozalii Galówniej i Annie Hablówniej po 5 zł. miesięcznie.

c) Dwom tkaczom z Jaryczowa nowego w powiecie lwowskim: Kornelowi Łodłowi i Antoniemu Gruszcze, dwom tkaczom z Łużnej, w powiecie gorlickim, tudzież Iwanowi Małaniukowi ze Stratyń w powiecie rohatyńskim, po 8 zł. miesięcznie, w celu umożliwienia im kształcenia się w której z fachowych szkół tkackich. Czynnikiem lokalnym, t. j. powiatom i gminom, pozostawiono uzupełnienie tych zasiłków do potrzebnej wysokości, ażeby stypendystom umożliwić utrzymanie w obcych miejscowościach.

W sprawie organizacyi szkoły koronkarskiej w Muszynie, postanowiono urządzić ją na razie jako filię szkoły zakopańskiej. Nauczycielką fachową dla tej szkoły mianowano pannę Agnieszkę Walczkównę z Zakopanego, zatrudnioną obecnie udzielaniem nauki wyrobu koronek w Pieniakach. Do komitetu nadzorczego dla szkoły w Muszynie uchwalono zaprosić pp. Gustawa hr. Romera, prezesa Rady powiatowej nowosądeckiej, ks. Andrzeja Gruszkę proboszcza w Muszynie, med. dr. Józefa Dziembowskiego w Muszynie, Góralczyka Antoniego, c. k. nadleśniczego kameralnego w Muszynie, i Józefa Medweckiego, burmistrza miasta.

P. Fryderykowi Lachnerowi, przeznaczonemu na kierownika krajowej szkoły garniearskiej w Porębie w powiecie chrzanowskim, która w tym roku ma wejść w życie, przyznano płacę w wysokości 1200 zł. rocznie.

P. Janowi Standeyskiemu, instruktorowi fachowemu w szkole tkackiej w Kosowie, którego posadę obejmuje jeden z wykształconych przez niego uczniów miejscowych, przyrzeczono zatrudnienie przy innych z podobnych zakładów krajowych.

Wydział krajowy udzielił gminie miasta Jarosławia bezprocentową pożyczkę w kwocie 7.000 zł. na budowę koszar.

Drogowe subwencye. Wydział krajowy uchwalił udzielić bezzwrotne subwencye: Wydziałowi powiatowemu w Kolbuszowej 5.000 zł. na dalszą budowę drogi gminnej z Majdanu do Kolbuszowej, i Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach 5.000 zł. na dalszą budowę drogi powiatowej Przemyślańsko-Świerskiej.

Gazeta lwowska ogłasza: Uchwałą z d. 23 stycznia 1886 r. Sejm wezwał Rząd: „aby władze, którym powierzona jest egzekucya polityczna, pouczyły, iżby, gdy zajdzie potrzeba zarządzenia egzekucyi przeciw gminom, celem ściągnięcia zalegających podatków lub należności, w ten sam sposób jak podatki ściąganych, korzystały przedewszystkiem z postanowienia ustępu 5go, §. 70 ustawy gminnej, i udawały się do Reprezentacyi powiatowych o wstawienie odpowiednich kwot w budżet gminny, i nałożenie dodatków do podatków na ich pokrycie“.

Uchwała ta przedłożoną została Ministerstwu skarbu, które w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych przychyliło się do życzenia Sejmu i wydało potrzebne w tej mierze dalsze rozporządzenie. W skutek tego c. k. Starostwa otrzymały od c. k. krajowej Dyrekeyi skarbu polecenie, aby w wypadkach, gdyby gmina nie miała podatków, dodatków, należności ekwiwalentowej lub też innej opłaty publicznej już do spłaty zapadłej i ciężącej na gminie jako takiej, a tem samem zaległość stała się dojrzałą do egzekucyi — zawiada-

miały właściwe wydziały powiatowe o zarządzeniu każdego stopnia egzekucyi, dając im w ten sposób możność wczesnego wydania zarządzeń w myśl §. 70 ustawy gminnej.

Nowa kolej Dębica - Nadbrzezie, 84 kilometrów długa, wyjdzie ze wschodniej strony stacji Dębica i ciągnąć się będzie najpierw w kierunku wschodnim aż do miejscowości Pustynia, następnie przeważnie w kierunku północnym wzdłuż miejscowości Brzeznicza, Pustków, Meciszów, Dąbie, Tuszyma, Rzemień, Rzochów, Wojsław, Mielec, Cyranka, Chorzelów, Malinie, Tuszów narodowy, Jasłany Padew, Skopanie, Dąbrowica, Chmielów do Tarnobrzega, gdzie pomiędzy ostatnią miejscowością i Mokszyszowem zostanie urządzoną stacja „Tarnobrzeg”. Od tej stacji kolej, idąc w takim samym kierunku, wejdzie do doliny nadwiślańskiej i ciągnąć się będzie tą doliną aż do Nadbrzezia, gdzie na południowo-wschodniej stronie tej miejscowości zostanie urządzoną stacja takiej samej nazwy. Odnoga do Rozwadowa, mniej więcej 22.5 kilometrów długości, wyjdzie z jednego z odpowiednich punktów pomienionej trasy i ciągnąć się będzie w południowo-wschodnim kierunku przez Orliska, Zbydniów do Rozwadowa. Na żądanie Rządu mają być od stacji Nadbrzezie pociągnięte szyny aż do Wisły. Jakiegobądź zmiany w wyżej opisanej trasie mogą być poczynione li za zezwoleniem rządu i wówczas tylko przedsięwzięte, gdy przez to nie zostanie zmieniony wyżej wzmiankowany, główny kierunek kolei.

Z Warszawy. W obec konieczności sprawdzenia granicy państwowej rosyjskiej od Austrii w powiatach Miechowskim i Olkuskim, stanęła ugoda co do wyznaczenia w tym celu komisji mieszanej rosyjsko-austriackiej. W skład tej komisji ze strony Rosji wchodzi naczelnik powiatu olkuskiego Aleszko i pomocnik kieleckiego budowniczego gubernialnego Żychowicz; ze strony Rządu austriacko-węgierskiego: 1) do robót powiatu Krakowskiego, komisarz powiatowy Link i starszy geometra Romański; 2) do robót w pow. Chrzanowskim, naczelnik pow. Ziemiński i geometra Łatkiewicz. Co do czasu robót i porządku ich wykonania, miejscowe władze austriackie wejdą w bezpośrednie stosunki z rosyjskimi władzami granicznymi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak świnie żywić i pielęgnować?

(Ciąg dalszy).

Przy obfitem mleku matki rosną prosięta bardzo szybko. Prosięta krzyżowance z ras krajowych i angielskich, w pierwszych pięciu tygodniach życia przybierają codziennie o czwartą część tej wagi, którą miały przy urodzeniu, n. p. prosię ważące zaraz po urodzeniu 1 klg., ważyć będzie po czterech dniach 2 klg., po 8 dniach 6 klg., tak, że w trzydziestym dniu życia waży często dziesięć razy tyle, co przy urodzeniu. Prosięta rasy krajowej rosną o wiele powolniej, bo w tym samym czasie ważyć będą sześć razy tyle co przy urodzeniu. Jeśli źle żywiona matka nie ma dosyć mleka i prosięta głodują, to naturalnie rosną o wiele wolniej, co jest oczywiście stratą gospodarza. Prosięta rosnące powoli w tym czasie, kiedy najszybciej rość powinny, pozostają przez całe życie, niewielkie, a więc i mniej warte.

Już zwyczajnie w końcu trzeciego tygodnia życia albo z początkiem czwartego, okazują prosięta chęć do jadła. Nie należy im wtedy dawać mleka krowiego, a tem mniej mleka, które stało czas dłuższy

na śmietankę, mleka kwaśnego, maślanki albo serwatki. Każde takie mleko, lub część tegoż przy wyrobie masła lub sera pozostała, zawiera w sobie większą lub mniejszą ilość kwasu, co prosięta na biegunkę naraża i śmierć powoduje. Organizm młodego prosięcia jest na kwasy tak drażliwy, że nie powinno się nawet losze dawać pokarmów, które wytwarzają kwasy w jej mleku n. p. kapusty, liści buraczanych, nadpsutych roślin okopowych i t. p. Pierwszym dodatkiem do mleka matki dla prosiąt powinno być ziarno zbóż. Najlepiej dawać im cały jęczmień i śrutowany owies. Prosięta bawiąc się rozgryzaniem twardego ziarna, dostają prędzej zębów trzonowych, a że przesuwają w pyseczku dobrze ośliniają, trawia je należycie. Dodatek ziarna w tym czasie przyspiesza wzrost i przyczynia się znacznie do wzmocnienia kości, co szczególnie u ras angielskich i krzyżowanców jest bardzo pożądanem.

Po skończonym czwartym tygodniu są prosięta gotowe na rzeź, względnie w tym czasie powinien nastąpić wybór tych, które dalej do chowu pozostawić chcemy od tych, które na rzeź sprzedane być mają. Utrzymywanie loch na prosięta rzeźne może być interesem zyskownym w bliskości miast i większych miasteczek, gdzie sprzedaż takich prosiąt jest zapewniona, — i jeśli mamy gotowe prosięta w tej porze do sprzedania, kiedy ich najwięcej kupić pragną. Taką właśnie porą jest u nas święto Wielkiejnocy, w które każdy radby mieć na stole prosiaka trzymającego korzonek chrzanu, chociażby ta parada kosztowała trochę więcej, aniżeli warte zjedzenie takiego prosiaka. Tę porę należy wyzyskać i w niej mieć najwięcej prosiąt do pozbycia. Widząc termin świąt Wielkiejnocy i długość czasu brzemienności lochy (trzy miesiące, trzy tygodnie i trzy dni, czyli okrągło cztery miesiące), nie trudno stawić się na czas z prosiętami na targu, gdyż lochę dobrze odżywioną można w każdym czasie zniewolić do odhukania, jeśli się ją zamknie z knurem na dni parę do jednego chlewu.

Prosięta przeznaczone do dalszego chowu, lub do sprzedaży na chów, należy pozostawić przy losze najmniej 6 tygodni, a gdyby nie były dosyć silne, to nawet 8 do 9 tygodni. Po ukończonym czwartym tygodniu życia należy wieprzki skastrować, którą to operację znoszą one w tym czasie najłatwiej, przy mleku matki nie chudną i szybko do zdrowia powracają. Kastracya loszek nie jest konieczną, szczególnie krzyżowanców albo ras angielskich, jeżeli je ze względu na łatwiejszy pozbyt do opasu kastrować zamierzamy, to i dla nich ten wiek jest do tego najstosowniejszy.

ZE ŚWIATA.

Jak w zeszłym tygodniu wszystkie gazety trąbiły na wojnę, tak teraz cofają się i tłumaczą ludziom, że nikt o wojnie nie myśli. Ale co się wiecey bankierowie obłowili, to obłowili przez ten niby czas wojenny. Straty jakie ludzie

ponieśli w tym popłochu przez spadek cen papierów różnych, wynoszą podobno więcej niż kosztą kilkumiesięcznej wojny. Jak zwykle mali spekulanci zostali oskubani, a wiecey utyli. Ale kto tego przyczyną? Zdaje się nikt inny jak tylko Niemcy i ich kanclerz książę Bismark. On zażądał od swego parlamentu pieniędzy na powiększenie armii, a gdy parlament ich nie dał, on parlament rozpuścił, a nakazał nowe wybory. Otóż żeby te wybory wypadły po jego myśli, trzeba naród straszyc bliskością wojny, bo czemże usprawiedliwić potrzebę powiększania wojska. A że Prusacy zabrawszy dwie prowincye Francuzom po wojnie z roku 1870, zawsze są pod strachem, że Francuzi mogą je odebrać, więc co Francuzi powiększają swoje wojska, (powiększać zaś muszą, bo się obawiają drugiego napadu Niemiec), Prusacy jeszcze bardziej się uzbrają. Za temi dwoma państwami muszą iść inne, ztąd zbroi się Austria, Włochy, Rosya, Anglia, a nawet małe państewka i wszyscy wysuszają kieszenie do ostatka i ciągną z ludów. I jakież temu będzie koniec? Taki jak wszystkim zaboreczym państwom. Zmówią się wszyscy, uderzą kiedyś na Niemcy, aby raz był spokój na czas dłuższy. Otóż Bismark wie o tem i boi się i kręci na wszystkie strony, aby do tej zmowy nie przyszło. Ale dzban do czasu tylko wodę nosi i kiedyś ucho się mu urwie.

W Wiedniu na Radzie państwa obradują teraz nad ustawą o zabezpieczeniu robotników. Chcą aby każdy płacił jakąś część zarobku do kasy wspólnej, do której i chlebowodawca ma coś dawać, a na wypadek choroby i kalectwa kasa taka dawać mu będzie wsparcie. W całej sprawie idzie teraz o robotników fabrycznych, których u nas bardzo mało, ale ma być i sprawa robotników wiejskich podniesiona lecz w ten sposób, aby Sejm krajowy dla nich uchwalił ustawę wedle potrzeby miejscowej.

Ugoda z Węgrami jeszcze się wlece, podobno już zgadzają się Węgrzy na taką opłatę od nafty, jaką poseł Grocholski proponował, a za to ma być podniesiona opłata od gorzelnii.

PP. namiestnik Zaleski i marszałek hr. Tarnowski pojechali do Wiednia, żeby uradzić o przyjęciu tu w Galicyi Arcyksięcia Rudolfa, który z małżonką swą ma na cały miesiąc przyjechać w Czerweu.

Spisy zdolnych do pospolitego ruszenia przygotowują się już w całym kraju, z tego powodu w niektórych miejscach dużo jest strachu. We Lwowie nawet najbiedniejsi ludzie zaczęli na gwałt odbierać pieniądze swe z Kasy oszczędności jakoby już wojna wkrótce miała wybuchnąć, ale się przecie pomiarkowali, że niema się czego strachać. Że nasz Rząd robi pewne porządki w wojsku, że zamawia prowianty i buduje baraki to jeszcze nie wojna. Sam Cesarz w zeszłym tygodniu odezwał się na jednym balu, że uzbrojenia te nie są na wojnę ale na to, żeby być gotowymi, bo wiele się w ubiegłych latach zaniedbano i wojsku tego i owego brakuje.

O Rossyi różnie mówią; to że się zbroi po cichu, że wojska sprowadza, że z Turcyą coś zanadto się przyjaźni, aby ją z tej przyjaźni potem zdusić, a tymczasem sprawa bułgarska wisi po dawnemu i zdaje się nie się wyrażnie nie zmieni ani na gorsze, ani na lepsze, dopóki nie skończą się nowe wybory do parlamentu niemieckiego, w końcu tego miesiąca odbyć się mające.

Nowiny z kraju.

W sprawie emigracji do Ameryki. Pograniczne pruskie stacye kolejne otrzymały rozporządzenie, według którego nie należy dozwolić przyjazdu emigrantom, którzy nie mogą się wykazać posiadaniem najmniej po 100 marek od osoby poniżej 10 lat, a po 400 marek od osoby powyżej 10 lat. (Marka pruska znaczy 63 ct). Wykluczono także od przejazdu emigrantów umysłowo chorych, ślepych, okale-

czonych, ułomnych itp., jeżeli nie mogą udowodnić, że nie będą potrzebowali uciekać się do publicznej dobroczynności. Stanowcze zarządzenia na kolejach pruskich mają na celu oczywiście tylko egoistyczne względy na interes Niemiec, ale przy tym interesie odniosą korzyść niewątpliwie także względy ludzkości. Wiele bowiem ofiar zawróconych z drogi ujdzie niewątpliwie nędzy.

Jeneralna Dyrekeya austriackich kolei państwowych poleciła swoim stacyom, aby osoby podejrzane o zamiar emigracyjny przestrzegano przy kupowaniu biletów przed tem, co oczekiwać może podróżnych tego rodzaju już na pierwszej stacyi pruskiej.

Asekuracya na wypadek wojny zaprowadziło z dniem 1. lutego krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. W tym celu Dyrekeya rozesała cyrkularz do wszystkich agentów w kraju. Zagraniczne asekuracje dawno już mają dział ubezpieczeń na wypadek wojny.

W Brzeżanach umarł ks. Wawrzyniec Ostrowski, proboszcz rz. kat. i prezes Rady powiatowej, pod każdym względem dzielny obywatel. Jakiego miru zażywał nieboszczyk, dowodzi fakt, że z powodu żałoby Rusini odroczyli zabawę na dochód bursy ruskiej na dwa tygodnie. Hold jego zacnej pamięci!...

W Dolinie po przeprowadzeniu bardzo ściśle rewizyi domowej aresztowanym został Teodor Bieleckij, znany pątnik petersburski w stroju chłopca ruskiego, i odstawionym został do więzienia samborskiego. Cięży na nim winą propagandy schizmatyckiej w Dolińskiem.

Nowa sikawka. W krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń odbyła się próba sikawki nowego wynalazku z fabryki Chylewskiego w Tarnowie. Rzeczoznawcy orzekli, że sikawki nowego systemu z jednym cylindrem leżącym, ssąco-tłoczącym, są znacznie lepsze, mniej wymagają siły i łatwiejsze do obsługi. Fabryka sikawek Chylewskiego jest w pełnym ruchu i zasługuje na poparcie władz i publiczności naszej.

Krynica 2. lutego. Na budowę kościoła w Krynicy ofiarował p. Franciszek Śliwiński, gospodarz gruntowy w Krynicy kwotę 150 złr. gotówką, za który dar komitet kościelny składa pobożnemu dawcy winne podziękowanie, a przy sposobności oświadcza, że wszelkie dalsze dary z wdzięcznością przyjmuje pod adresem: *Komitet budowy kościoła w Krynicy.* (Zakład zdrojowy).

Zabójcza mąka. Włosianka Maryanna Rączkowska w Siarach, powiatu gorlickiego, w zeszłym tygodniu ugotowała kluski z mąki, kupionej u izraelitki Tauby Gelbowej, zjadła trochę z nich, a ponieważ jej nie smakowały, dała resztę wieprzowi. Po spożyciu uskarżała się na ciśnienie w piersiach, a następnego dnia rano znalazł ją mąż nieżywą w łóżku. Zginął również wspomniany wieprz. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że mąka Gelbowej bądź to rozmyślnie, bądź też przypadkiem była zatruta, wdrożono dochodzenie sądowo-karne.

Ze Świleczy piszą do „Kuryera rzeszowskiego“, iż w tej samej wsi zajmuje się jej dziedzic Meudel Kukuk interesem zabijania starych i okulawiających koni dla skór, włosów, kopyt i innych części konia.

Okrucieństwa straszego dopuszczają się jego robotnicy przy owem zabijaniu, bo pisze ów korespondent:

„Dotychczas wymordowano tu około 3000 koni, a w jaki sposób wymordowano, o tem niestety wiadomo wszystkim mieszkańcom Świleczy i sąsiednich wsi, wreszcie wszystkim którzy kiedykolwiek ostatnimi czasy przejeżdżali publicznym gościńcem. Miejsce do tych operacyj wybrano tuż przy drodze publicznej. Wszyscy zatem mimo woli muszą być świadkami tych scen, na widok których wzdryga się natura ludzka. Na miejsce to spędza się po sto a nieraz bywa i

